Kraków

KRAKOWSKI MAGAZYN MŁODYCH

10.2017 • www.mlodziez.net • ISSN 1730-9085 • Nakład: 3000 egz.

»City for Children« 2011
2nd Place
City of Krakow

Ośmigło

123

Coś dla ducha i dla ciała

Droga do depresji jest prosta

Krwawy filmik na fejsika

Nie bójcie się zgłaszać incydentów cyberprzemocy

Halo, mam problem...

Średniowieczne światła ostrzegawcze

Pierwsze latarnie umarłych budowano we Francji, Włoszech, Anglii i Austrii.

Średniowieczne miasto spowite w ciemnościach. Nie ma elektryczności, nie ma lamp. Zabłąkani ludzie poruszają się po omacku. W oddali słychać wycie wilków oraz wrzaski nocnych awanturników. Wysoko na niebie świeci księżyc. Jednak on nie wystarczy, aby bezpiecznie dotrzeć do celu. Są jeszcze inne źródła światła. Nikt jednak do nich nie podchodzi. Dlaczego? Niewielkie słupy i kapliczki z zapalonymi kagankami to latarnie umarłych.

PRZYCMENTARNE ŚWIATEŁKA

Pierwsze latarnie umarłych budowano we Francji, Włoszech, Anglii i Austrii od XII wieku. Pojawiały się też w Czechach i w Polsce. Było to związane z fundacjami zakonnymi i cmentarzami klasztornymi, które powstały w tym czasie. Między innymi dlatego niewysokie, kamienne lub ceglane budowle znajdowały się przy cmentarzach i leprozoriach (czyli szpitalach dla trędowatych). Latarnie umarłych przypominały kształtem filar lub wieżę romańską czy gotycką (niekiedy barokową). Zazwyczaj ich wysokość nie przekraczała kilku metrów. Latarnie umarłych stały na specjalnej okrągłej lub wielobocznej platformie. Niewielkie słupki i kapliczki z zapalonymi kagankami były przede wszystkim znakami ostrzegawczymi. Miały mówić wędrowcom: „uważaj", „odejdź, to miejsce jest niebezpieczne".

UWAŻAJ, JESTEŚ W NIEBEZPIECZEŃSTWIE!

Śmiałek, który je zlekceważył, mógł pożałować swojej decyzji. Gdy tylko zbliżył się dostatecznie blisko szpitali dla trędowatych, mógł zarazić się nieuleczalną chorobą. Latarnie umarłych były również „przypominajką" o zmarłych duszach, które czekały na modlitwę bliskich. Niektóre znajdowały się na szlakach pielgrzymkowych lub blisko portów. Wskazywały właściwy kierunek, w którym należało podążać. Pod koniec XIV wieku zrezygnowano z budowy latarni umarłych. Zamiast nich powstawały kaplice cmentarne. Wiele słupów i kapliczek z kagankiem uległo zniszczeniu. Niektóre jednak ocalały i można je znaleźć nawet w naszym w najbliższym otoczeniu.

ŚWIATŁA W KRAKOWIE

Najstarsza i najcenniejsza latarnia umarłych znajduje się na ulicy Kopernika 9, na cmentarzu, tuż obok kościoła pw. św. Mikołaja. Niewielka, 6-metrowa budowla powstała w XIV wieku. W jej kamiennej kolumnie znajduje się otwór, w który dawniej wkładano lampę oliwną. Latarnia zbudowana została z kamienia i znajduje się w miejscu dla wszystkich dostępnym. Początkowo znajdowała się na cmentarzu szpitalnym, obok leprozorium św. Walentego (dawny plac Słowiański). Aż do XIX wieku ostrzegała przed trądem. Dopiero po likwidacji szpitala dla trędowatych w 1871 roku przeniesiono ją na ulicę Kopernika.

OGIEŃ WCIĄŻ PŁONIE

W tej samej okolicy, na ulicy świętej Gertrudy, znajduje się nieduża kapliczka. Pochodzi z XVII wieku. Jeszcze kilkaset lat temu stała przy dawnym kościele św. Sebastiana i ostrzegała przed szpitalem dla chorych wenerycznie (choroby weneryczne to takie, które przenoszone są drogą płciową). Dwieście lat później została przeniesiona w miejsce obecnej lokalizacji. Ciekawe, że o ile latarnie umarłych nie są już używane, to ta przy hotelu Royal jest wciąż wykorzystywana. Turyści przechadzający się ulicą świętej Gertrudy wieczorem zauważą, że latarnia umarłych świeci każdej nocy. Przyczyna nie jest bliżej znana. Prawdopodobnie chodzi o kultywowanie tradycji i przypominanie, jaką niegdyś funkcję pełniła ta niewielka budowla.

JEST ICH JESZCZE WIELE

Oprócz wspomnianych latarni w Krakowie znajdziemy jeszcze wiele innych. Nawet na samej ulicy Kopernika znajduje się kapliczka, która z zapalonym kagankiem wskazywała drogę do klasztoru Cystersów w Mogile. Kolejne znajdują się między innymi: na Czyżynach, przy ulicy Marii Konopnickiej, w parku Krakowskim, przy ulicy Dobrego Pasterza, Tynieckiej, Skotnickiej i przy bramie cmentarza Podgórskiego. Oczywiście jest ich znacznie więcej. Wystarczy tylko pochodzić po najbliższej okolicy i dobrze się przyjrzeć.

Tekst i zdjęcia: Mateusz Talaczyński

Coś dla ducha i ciała

Od 15 do 17 września 2017 r. w Krakowie odbywały się XXV Jubileuszowe Ogólnopolskie Igrzyska Młodzieży Salezjańskiej. Liczył się nie tylko sport.

Po raz pierwszy **Stowarzyszenie Lokalne Salezjańskiej Organizacji Sportowej** było organizatorem tak wielkiej imprezy. Patronat honorowy nad XXV OIMS w Krakowie objął **Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej *Andrzej Duda.*** Ponad 800 najlepszych zawodników i zawodniczek z całej Polski – z pięciu inspektorii: krakowskiej, warszawskiej, pilskiej, wrocławskiej oraz sióstr salezjanek, a także 30 stowarzyszeń lokalnych – stanęło do rywalizacji w czterech dyscyplinach: piłce nożnej, koszykówce, piłce siatkowej i tenisie stołowym. Igrzyska były rozgrywane w trzech kategoriach wiekowych (zarówno dziewcząt, jak i chłopców): 2000–2001, 2002–2003, 2004 i młodsi. Turniej był doskonałą okazją do integracji środowiska **SALOS** i wymiany doświadczeń pomiędzy zawodnikami.

Igrzyska salezjańskie to nie tylko sport. Oczywiście rozgrywane są po to, aby wyłonić zwycięzcę w dyscyplinach sportowych, ale mają także inny ważny wymiar. Chodzi tu o wymiar religijny, duchowy. Oprócz rozgrywek sportowych w programie znalazło się słówko wieczorne podczas ceremonii otwarcia, które skierował do uczestników ***ks. Jarosław Pizoń,*** a także modlitwa poprowadzona przez prezesa SL SALOS Piast Kraków ***ks. Franciszka Janygę.*** W sobotę po rozgrywkach nastąpił natomiast szczególny moment – wspólna Msza św. w kościele salezjańskim na Dębnikach, której przewodniczył prowincjał Inspektorii Krakowskiej ***ks. Adam Parszywka.*** Homilię wygłosił ***ks. Marcin Kaznowski*** – wikariusz inspektorialny.

Te elementy towarzyszą salezjańskim rozgrywkom od 25 lat. Zwycięzca igrzysk to nie tylko drużyna czy osoba z pucharem, medalem, ale też każdy młody człowiek, który przez to spotkanie stanie się kimś lepszym. Młody człowiek, który aktywnie brał udział we wszystkich punktach programu, a więc w rozgrywkach, modlitwach, Mszy św. – to tak naprawdę prawdziwy zwycięzca tych igrzysk.

Igrzyska przeprowadzone były na obiektach sportowych w Krakowie. Mecze grupowe rozegrano w sobotę. Niedziela była dniem zmagań finałowych, po których przyszedł czas na rozdanie pucharów i medali w poszczególnych dyscyplinach i kategoriach. Szczegółowe wyniki znajdują się na stronie internetowej igrzysk: **http://igrzyska2017.salezjanie.com.**

Na uwagę zasługują dwie szczególne nagrody. Pierwsza to **Puchar Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy** dla drużyny o najwyższych wartościach kulturowych. Otrzymała go drużyna **SL SALOS Kalina Lublin.** Druga to **Puchar Fair Play Prezesa PKOl Andrzeja Kraśnickiego,** który powędrował do **drużyny z Piotrkowa Trybunalskiego.**

Dziękujemy **Escape Dance Academy** za uświetnienie ceremonii otwarcia, **uczniom Zespołu Szkół Salezjańskich w Krakowie,** którzy poprzez pantomimę przedstawili nam historię organizacji SALOS w Polsce, która w tym roku obchodzi jubileusz 25-lecia. Dziękujemy **wszystkim wchodzącym w skład Komitetu Honorowego Igrzysk,** a także **Sponsorom**, **Partnerom** i **Patronom Medialnym** za wsparcie oraz okazaną nam życzliwość.

Szczególne podziękowania kierujemy do ponad **150-osobowej grupy niezastąpionych wolontariuszy.** To dzięki ich zaangażowaniu i poświęceniu możemy mówić o sukcesie organizacyjnym Igrzysk Salezjańskich.

Tekst i zdjęcie: Sylwia Wilczek

Śmigło
KRAKOWSKI MAGAZYN MŁODYCH

«City for Children» 2011
2nd Place
City of Krakow

Projekt „Młody Kraków – Młode Media", a wraz z nim magazyn „Śmigło", otrzymał nagrodę Europejskiej Sieci Miast Przyjaznych Dzieciom w Stuttgarcie w roku 2011.

Wydawca:
Urząd Miasta Krakowa
Biuro Miejski Ośrodek Wspierania Inicjatyw Społecznych
os. Centrum C 10, 31-931 Kraków

Adres redakcji:
Dzienny Ośrodek Socjoterapii „Na Mogilskiej"
ul. Mogilska 58, 31-545 Kraków

Kontakt z redakcją:
tel. 12 616-78-19
e-mail: redakcja.smiglo@gmail.com

Redaguje zespół: Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny), Mateusz Talaczyński, Anna Waliczek, Janek Skowronek, Marta Talaczyńska, Monika Miśkiewicz, Martyna Smoter, Łucja Woźniak, Jan Woźniak, Alicja Bil.

Opracowanie graficzne, pomoc redakcyjna i korekta: Loyal Solutions, ul. Budowlanych 52, 45-120 Opole, tel. 77 456-47-44 , 77 456-60-20, fax 77 453-03-30, e-mail: biuro@loyal.com.pl **www.loyal.com.pl**

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowywania tekstów przyjętych do druku. Fotografie zamieszczone w magazynie są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze przedstawiają bohaterów artykułów.

Młody Kraków

Kraków

Program „Młody Kraków" jest kontynuacją realizowanego od 1999 roku w Krakowie Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przestępczości Młodzieży (MPPPM). Adresatem programu są dzieci i młodzież w wieku szkolnym oraz środowiska związane z ich codziennym życiem, edukacją, wychowaniem i czasem wolnym.

Program „Młody Kraków" realizowany jest w Urzędzie Miasta Krakowa przez Referat ds. Młodzieży i Seniorów przy współpracy ze Społecznym Doradcą Prezydenta Miasta ds. Młodzieży ks. Andrzejem Augustyńskim CM.

Magazyn powstaje we współpracy ze Stowarzyszeniem „Siemacha".

SIE MA CHA

Nastolatek w kryzysie

Przyjemnie być uśmiechniętym, zadowolonym, odnoszącym sukcesy. Ludzi wesołych, tryskających humorem łatwo lubić. Ale w życiu nie zawsze jest różowo. Niektórym z nas czasem kłopoty zwalają się na głowę. Nie radzimy sobie z problemami. Najgorzej, gdy zostajemy z nimi sami.
Psychologowie biją na alarm. Coraz więcej nastolatków nie radzi sobie ze stresem, czują się samotni lub odrzuceni. Niektórym kłopoty zmieniają się w depresję, innym w anoreksję. Co najbardziej zaskakujące – są osoby, które uważają, że „posiadanie" problemów to powód do dumy. W internecie znajdziemy wiele stron, które promują np. anoreksję. Tymczasem prawdziwa choroba to źródło wielkiego bólu.
Jeśli gdzieś obok nas znajdują się osoby smutne, wycofane, nie nawiązujące relacji, spróbujmy być empatyczni – uśmiechnąć się, porozmawiać, nie zostawiajmy takich osób samotnymi. Każdy z nas potrzebuje dobrych relacji z innymi, choćby sprawiał wrażenie, że jest inaczej.

Mateusz Talaczyński

Spis treści

OKO NA KRAKÓW

Średniowieczne światła ostrzegawcze 2

TEMAT NUMERU

Coś dla ducha i ciała 3
Droga do depresji jest prosta 5-6
Zabójcza moda 7-8
Nie bójcie się zgłaszać incydentów cyberprzemocy 9-10
Krwawy filmik na fejsika 11
Halo, mam problem... 12

STREFA ROZRYWKI

Bezsensownik, czyli kilka spraw, o których wcale nie musisz wiedzieć 13-15
Sudoku 15
Historyczny fokus Śmigła 16
Śmigłowy kącik naukowy 16
Młodzieżowe recenzje 17
Zeznania buntowniczki 18-19
Muzyczna skrzynka Śmigła 19

Droga do depresji jest prosta

Wystarczą małe, ale regularne zwątpienia i kłopoty przeżywane w samotności, by życie stało się koszmarem.

Kiedy wchodzimy w nowe, nieznane środowisko, łatwo jest się przestraszyć i zwątpić w swoje zdolności. Strach, brak akceptacji, presja grupy to czynniki, które powodują, że zaczynamy wątpić w swoją wartość. To może skończyć się depresją.

MUSZĘ BYĆ IDEALNA

Tak było z Olą. Po tym, jak przeniosła się z jednej szkoły do drugiej, zabrała ze sobą wszystkie potrzebne rzeczy: książki, zeszyty, plecak. Zapomniała tylko o najważniejszym. O zabraniu samej siebie, ze wszystkimi swoimi wadami i zaletami. Zabrała natomiast sztuczny uśmiech, brak własnego zdania, brak czegokolwiek, co mogłoby ją pokazać w gorszym świetle. Wybieliła się pod każdym względem. Do tego stopnia, że okrzyknięto ją ideałem, który był wytworem jej chorych ambicji. Chciała być wyłącznie lubiana, być z każdym we wzorcowych relacjach. O najmniejszym odejściu od którejkolwiek normy nie było mowy. Założyła maskę, która na co dzień wydawała się prawdziwą twarzą, a w rzeczywistości była więzieniem, z którego mogła wyjść tylko w domu. Tam ciągle płakała.

Bezradność, której na zewnątrz nikt nie widział, odbiła się na jej samopoczuciu. Rodzice w żaden sposób nie potrafili do niej dotrzeć. W końcu umówili ją z psychologiem. To okazało się skuteczne. Ola powoli zaczęła wracać do normalności. Pozwoliła sobie na złość, gniew, przestała bać się tych uczuć i zabiegać o przyjaźń wszystkich. Po paru kolejnych miesiącach zaczęła być normalną nastolatką, która ma humorki, własne zdanie i choć ciężko jest je wypowiadać, uczy się tego powoli. Znalazła koleżanki, które lubią ją za to, jaka jest, a nie za to, co mówi i co ukrywa w sobie.

> **Założyła maskę, która na co dzień wydawała się prawdziwą twarzą, a w rzeczywistości była więzieniem, z którego mogła wyjść tylko w domu.**

SAMOTNA W GRUPIE

To, czego boimy się najbardziej w nowym otoczeniu, a może i w tym, w który jesteśmy od lat, to brak akceptacji. Czujemy presję grupy. Zazwyczaj jest tak, że jednak zyskujemy aprobatę. Niestety, w przypadku Ani tak nie było. Dziewczyna ośmieliła się wypowiedzieć swoje zdanie, które nie spodobało się wpływowym osobom w klasie. Szkoła stała się dla niej katorgą, a próby nawiązania kontaktu z innymi osobami stały się niemożliwe. Każdy trzymał się od niej z daleka, by przypadkiem nie podpaść grupie, której Ania zdecydowała się wyjawić swój punkt widzenia. Nauczyciele również nie stanęli na wysokości zadania. Nawet jeśli wiedzieli, to udawali, że nie widzą.

Mijały kolejne miesiące, a Ania coraz bardziej pogrążała się w samotności i odosobnieniu. Obecność na lekcjach przestała sprawiać jej radość, aż w końcu ilość opuszczonych godzin spowodowała, że musiała rozpocząć nauczanie indywidualne, co jeszcze bardziej utrudniło jakąkolwiek adaptację społeczną. Na szczęście Ania była bardzo utalentowana artystycznie

i wszystkie złe rzeczy, które działy się w jej życiu, przelewała na kartkę – rysowała i malowała.
Minął okres gimnazjum i zaczęła się szkoła średnia. Wydawało się, że zmiana towarzystwa bardzo jej pomoże. Jednak piętno dzieciństwa odcisnęło swój ślad. Już po roku musiała wrócić do nauczania indywidualnego. Nie poddała się jednak i postanowiła rozwijać się dalej. Tym razem w fotografii, dzięki której teraz może wyrażać siebie bez jakiegokolwiek strachu.

TRZEBA BYĆ FIT

Moda bywa nieszczęściem. Ulega jej prawie każdy, niezależnie od wieku czy wykształcenia. Dotyczy różnych aspektów naszego życia: ubioru, żywienia, stylu życia. Najbardziej podatni są na nią nastolatkowie, którzy czasem ślepo podążają za nowymi trendami, na przykład byciem fit.

> **Moda bywa nieszczęściem. Ulega jej prawie każdy, niezależnie od wieku czy wykształcenia.**

Jacek był ponadprzeciętnie inteligentnym uczniem, ale lekcja wuefu była dla niego istną katorgą. Koledzy często wyśmiewali się z niego ze względu na jego słabą koordynację ruchową i niewielką nadwagę. Dokuczali mu, wołając: „Ej, spyra, ruszaj się!”. Na początku Jacek puszczał te uwagi mimo uszu. Z czasem jednak zaczęły mu coraz bardziej ciążyć. W końcu zaczął się odchudzać. Miał pretensje do siebie o każdy najmniejszy kęs. Nawet zjedzenie jabłka było dla niego obżarstwem. Gdy rodzice zauważyli, co dzieje się z ich dzieckiem, próbowali pomóc. Ale Jacek po kryjomu prowokował u siebie odruchy wymiotne. W końcu musiał zacząć leczenie. Nie tylko po to, by znowu normalnie się odżywiać, ale też aby odblokować się psychicznie. Presja grupy była jednak tak wielka, że głowa nie wytrzymała. Reszta krok po kroku zaczęła się sypać… To była depresja.

PROSTA DROGA

Droga do depresji jest bardzo prosta. Wystarczą małe, regularne zwątpienia, które odbijają się ogromnym echem u każdego nastolatka. Na szczęście w życiu Oli, Ani i Jacka pojawiły się osoby, które pozwoliły im wrócić do normalności. Oczywiście nikt nie powiedział, że od teraz to już zawsze będzie kolorowo. Ale cała trójka ma za sobą doświadczenia, które nauczyły ich, jak nie pozwolić, aby depresyjne czynniki znów zagościły w ich życiu.

Martyna Smoter

Zabójcza moda

Internet zalała depresyjna fala przytłaczającego smutku. Coraz łatwiej natknąć się w nim na treści o autoagresji, zaburzeniach odżywiania czy chorobach psychicznych.

W portalach społecznościowych bez trudu znajdziemy konta ze smutnymi cytatami, zdjęciami pociętych rąk czy wychudzonymi dziewczynami. Ich ciała przedstawiane są jako ideał, do którego powinno się dążyć. Furorę robią blogi nawołujące do świadomej anoreksji, filmy o ludziach z problemami psychicznymi. Dlaczego tak się dzieje? Przyczyn jest wiele. Od niezrozumienia, po przejaw nastoletniego buntu czy chęć zwrócenia na siebie uwagi. Należałoby jednak nagłośnić skutki takich zachowań. Grożą nam one nie tylko w sieci, ale przede wszystkim w życiu. Powinny nas przerażać, a mało kto zwraca na nie uwagę.

PRZYJACIÓŁKA CZY SZKIELET?

Niebezpiecznym zjawiskiem jest świadoma anoreksja. Nazywana inaczej pro-aną, czyli poparciem dla anoreksji. Osoby, które na nią zapadają, traktują anoreksję nie jak groźną chorobę psychiczną, lecz jak przyjaciółkę. Nazywają ją Aną, An, Anną, Anią. Podobnie jest z bulimią, która w slangu fascynatów nosi imię Mia i nazywana jest „kuzynką" Any.

Choroby psychiczne noszące imiona i zostające przyjaciółkami nastolatek? W blogach tematycznych znajdziemy zdjęcia anorektyczek wynoszone na piedestał, określane mianem „idealnej" figury. Jednak wyretuszowane za pomocą odpowiednich

programów zdjęcia nie oddają w pełni rzeczywistości. Blogi dla anorektyczek pomijają to, co wiąże się z utratą kilogramów. Tymczasem w pakiecie z wychudzoną sylwetką chorujące osoby mają wypadające włosy, łamliwe paznokcie, problemy zdrowotne. Anoreksja nie jest piękna. Jest chudym szkieletem. Ciągłym poczuciem izolacji, pustki i zimna. Kończy się płaczem po nocach i poczuciem winy z powodu zjedzenia głupiego jabłka (a ono ma przecież tylko 50 kalorii). Na dłuższą metę nic nie daje, a może się skończyć tragicznie.

SOJUSZ Z ŻYLETKĄ

Innym problemem jest autoagresja. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu to zjawisko nie było jakoś szczególnie rozpowszechnione. Kojarzyło się raczej z więzieniem, bo to stamtąd wywodzi się ta „tradycja". To oczywiste, że w życiu każdego z nas pojawiają się zarówno smutne, jak i wesołe momenty. Nie ma sensu sięgać po żyletkę, gdy przychodzą zmartwienia. Jeden nierozważny ruch, a potem autoagresja nie da Wam spokoju przez bardzo długi czas albo nawet całe życie. Lepiej nauczyć się radzić sobie z nimi, bo trudne momenty zawsze będą nam towarzyszyć. To nieodłączna część życia, dzięki nim doceniamy szczęśliwe chwile. A szczęśliwych chwil nie powinny niszczyć blizny po żyletce, strach przed tym, że ktoś zacznie zadawać niewygodne pytania. Autoagresja nie jest zabawna. Nie sprawi, że on magicznie do Ciebie wróci; nie spowoduje, że ludzie w klasie nagle Cię polubią, a Twoje problemy się rozwiążą. Wręcz przeciwnie, jeszcze ich sobie dołożysz. Nikt Cię nie docenia? Wyręcz ich w tym i sam się doceń. Wtedy reszta też to zrobi.

> **Anoreksja nie jest piękna. Jest chudym szkieletem. Ciągłym poczuciem izolacji, pustki i zimna.**

MODA NA SCHIZĘ

Depresyjne blogi, konta na portalach społecznościowych nie pozostają bez echa. Tworzą specyficzną modę na „posiadanie choroby psychicznej". Bo skoro wszyscy mają schizofrenię, depresję, tną się, to musi być fajne. Więc wielu młodych ludzi przeszukuje internet, szukając wiedzy na temat chorób psychicznych, by móc sobie jedną z nich przypisać. Przekonanie, że jesteś chory, nie uczyni Cię w żaden sposób wyjątkowym. A już szczególnie, kiedy przeczytasz w internecie objawy i uwierzysz, że któreś do Ciebie pasują. Objawy przedstawione w sieci mają to do siebie, że nawet zupełnie zdrowa osoba może się w nich odnaleźć. Chorobę psychiczną może stwierdzić psycholog lub psychiatra. Nie nastolatek opierający się na wątpliwych informacjach z sieci. Żadna choroba psychiczna nie sprowadza się do kilku myślników.

Natomiast skutki tego postępowania mogą być katastrofalne. Na zasadzie efektu placebo lub tak zwanej samospełniającej się przepowiedni choroba psychiczna od urojonej może stać się prawdziwym koszmarem, trwającym do końca życia.

SZUKAJCIE PRAWDZIWEJ POMOCY

Ta dziwna moda staje się przerażająca. Wcale nie przemija i zbiera coraz większe żniwo wśród coraz młodszych osób. Jeśli chcecie być wyjątkowi lub pragniecie uwagi innych, to jest wiele sprawdzonych i bezpieczniejszych metod. Ta jest niebezpieczna. Zniszczy Wam psychikę. Co prawda będziecie w centrum uwagi psychiatrów, ale przecież nie o to chodzi. Jeśli jest Wam ciężko i potrzebujecie pomocy – nie bójcie się o tym powiedzieć. Na pewno ktoś Wam pomoże. Macie mnóstwo możliwości: od rodziców, po telefon zaufania.

Nie dajcie sobie wmówić, że problemy natury psychicznej są piękne i na topie. Nie próbujcie podejmować niebezpiecznej gry, w której stawką jest Wasze życie.

Łucja Woźniak

Nie bójcie się zgłaszać incydentów cyberprzemocy

Rozmowa z aspirantem Łukaszem Brzoskiwiną, funkcjonariuszem Ogniwa ds. Prewencji Kryminalnej Nieletnich i Patologii Wydziału Prewencji Komisariatu Policji IV w Krakowie.

■ **Zgadza się Pan z opinią, że młodym ludziom obecnie bardziej niż przemoc fizyczna zagraża przemoc psychiczna ze strony rówieśników albo depresja?**

● Jak najbardziej. Obecnie bardzo wiele spraw jest związanych z cyberprzemocą, nękaniem w sieci lub upublicznianiem czyichś zdjęć wbrew jego woli. Obserwujemy za to mniej bójek na ulicy czy rozbojów. Teraz młodociani przestępcy działają w internecie, poprzez komputer.

■ **Nie jest tak, że w przypadku cyberprzemocy policja jest w defensywie, bo ofiary boją się zgłosić takie incydenty policji?**

● Podczas spotkań w szkołach zawsze namawiamy, żeby nie bać się zgłaszać takich incydentów. Bardzo ważne jest, by zdusić takie sprawy w zalążku. Nie wolno im pozwolić rozwijać się dalej. Jeżeli nastąpi sytuacja, że w szkole ktoś zgłosi takie zdarzenie i policja zareaguje, to w takiej placówce dramatycznie spada liczba tego typu czynów karalnych lub też nie ma ich w ogóle. Sprawcy widzą, że nie są anonimowi i można ich wyśledzić. Wykrywalność przestępstw związanych z cyberprzemocą jest bowiem bardzo duża.

■ **Zdarza się, że w sytuacjach skrajnych u ofiary przemoc psychiczna w powiązaniu z innymi problemami może prowadzić do autoagresji, a nawet do samobójstwa. Jak wygląda ta sprawa w ujęciu statystycznym?**

● Całe szczęście nie mamy statystyk związanych z samobójstwami, dlatego że nie mieliśmy na takich zdarzeń, by ktoś został doprowadzony do targnięcia się na swoje życie. Pamiętam natomiast przypadki nękania, w wyniku których ktoś załamał się psychicznie. Wtedy namawiamy rodziców, żeby z taką osobą pójść do specjalisty, który porozmawia i postara się pomóc. Ofiara musi bowiem zobaczyć, że to nie ona, ale sprawca jest winny tej sytuacji.

■ **Jak powinni reagować koledzy i koleżanki, gdy widzą, że ktoś odstaje od grupy, nie integruje się, ma jakieś problemy?**

● Każda sytuacja jest inna. Pytanie, dlaczego ktoś odstaje. Może na przykład pada ofiarą przywódcy grupy, który staje się prowodyrem w nękaniu? Jeżeli mamy informację od pedagoga lub wychowawcy, że w klasie dzieje się źle, to przychodzimy nawet nie na godzinną, a 15–20-minutową pogadankę. Wyjaśniamy wówczas, że jeżeli dojdzie do popełnienia czynu karalnego, to nie będzie to żart. Tłumaczymy, że nie wolno nikogo napastować. Każdy będzie odpowiadał za własne czyny, nie ma odpowiedzialności zbiorowej. To ważne, bo czasem ktoś poza szkołą stara się być fajnym kolegą, ale w grupie rówieśniczej nie chce się narazić przywódcy, który upatrzył sobie kogoś na ofiarę. Jeżeli rozmowa nie pomaga i sytuacja się powtarza, to oczywiście działamy inaczej i sporządzamy wnioski do sądu rodzinnego.

■ **Jakie są, pomijając cyberprzemoc, najczęstsze przestępstwa popełniane przez młodzież? Czy może należy jednak mówić o wykroczeniach?**

● Po pierwsze, jeżeli chodzi o młodzież, to nie możemy mówić o przestępstwach i wykroczeniach. W przypadku nieletnich są to czyny karalne. Sąd na początku zapyta: „dlaczego to zrobiłeś? ", a pytanie: „ile to kosztowało? " pojawi się w dalszej kolejności. Dla sądu liczyć się będzie sam fakt popełnienia czynu. Sytuacja zmienia

> **Tłumaczymy, że nie wolno nikogo napastować. Każdy będzie odpowiadał za własne czyny, nie ma odpowiedzialności zbiorowej.**

się, gdy kończy się 17 lat. Główne przestępstwa to przestępstwa narkotykowe. Często młodzi chcą spróbować tego typu środków i nie potrafią przestać. Zdarzają się także drobne kradzieże, dużo mniej włamań do garaży i piwnic. Całe szczęście notujemy też coraz mniej rozbojów, czyli kradzieży z użyciem siły bądź z samą groźbą jej użycia.

Badania wskazują, że młodzi ludzie nie mają dziś autorytetów. I nawet kiedy mają wiedzę o tym, że mogło dojść do popełnienia czynu karalnego, nie mają do kogo się zwrócić. Proszę nie traktować tego jako oskarżenie, ale chyba również policja nie jawi się młodym ludziom jako autorytet.

Jeżeli chodzi o moją dzielnicę, Krowodrzę, to dzieci i młodzież rozpoznają mnie na ulicy. Bardzo często chodzę na prelekcje czy spotkania, w których udział bierze nawet do 150 osób. One potem poznają mnie, gdy np. idę na spacer. Spotkałem się ostatnio z sytuacją, że dziewczyna, która była kiedyś przez nas poszukiwana do osadzenia w ośrodku, spotkała mnie na ulicy. Powiedziała, że chciała się ze mną skontaktować, bo zamknęła sprawy ze swojej przeszłości, ustatkowała się i wie, że zawsze może się mnie poradzić.

Duża zmiana...

Zdecydowanie nie jest tak, że młodzi nie wiedzą, do kogo się zwrócić. Oni to wiedzą, tylko czasem może wstydzą się przed rodzicami tego, co zrobili. Już nawet od przedszkola staramy się spotykać z dziećmi. Musimy walczyć ze szkodliwym stereotypem, który często budują rodzice, strasząc małe dzieci opowieściami typu: „Jak będziesz niegrzeczny, to policja cię zabierze". Nawet gdy słyszę takie słowa na ulicy, staram się reagować, bo w efekcie, gdy stanie się coś złego, to młody człowiek będzie się bał podejść do policjanta.

Jak często nastolatkom, którzy weszli w konflikt z prawem, udaje się wyjść na prostą?

Jest wiele przypadków, gdy młodzi ludzie dziękują nam za to, że dzięki naszym działaniom ich sprawy nie potoczyły się dużo gorzej. Sam miałem sytuację na pewnej prelekcji, kiedy klasa była wyjątkowo niesforna i nie chciała mnie słuchać. W pewnym momencie klasowy przywódca, który miał wcześniej do czynienia z policją, wstał i powiedział: „Słuchajcie tego człowieka, bo on wie, o czym mówi". Momentalnie nastała cisza i prelekcję można było spokojnie prowadzić. Dla nas jego reakcja to był spory sukces. Każdy musi się przekonać, że policja nie jest taka zła, jak się może niektórym wydawać. A my staramy się coraz częściej wychodzić do ludzi.

Rozmawiał Jan Woźniak

Krwawy filmik na fejsika

Coraz częściej świadkowie wypadków, zamiast pomagać, nagrywają zajście i publikują je w mediach społecznościowych.

Kilka dni temu moja koleżanka miała wypadek. Kiedy mi o tym opowiedziała, zdałam sobie sprawę, jak wielkim problemem we współczesnym świecie jest brak empatii. Przez coraz większy rozwój technologii, a co za tym idzie – smartfonów, coraz większy procent społeczeństwa jest bardziej zainteresowany tym, co się dzieje na ekranie niż w rzeczywistości.

FILMIK ZAMIAST TELEFONU NA POGOTOWIE

Na początku września moja koleżanka Kasia wracała z tatą do domu. Ich samochód miał wypadek. Kierowca drugiego samochodu przejechał na czerwonym świetle i uderzył w ich pojazd od strony kierowcy. Gdy Kasia o własnych siłach wydostała się z samochodu, zobaczyła, że wokół zebrał się tłum. Zaskakujące było to, co robili stojący wokół ludzie. A może raczej to, czego nie zrobili. Zamiast zadzwonić na policję lub po karetkę, stali z telefonami komórkowymi w rękach, nagrywając, robiąc zdjęcia i wrzucając na portale społecznościowe. Nikt nawet nie pomyślał, żeby podejść i spróbować pomóc osobom poszkodowanym. To Kasia, która wciąż była w szoku po wypadku, musiała sama zadzwonić po pomoc.

JAMEL DUNN NIE MIAŁ SZCZĘŚCIA

Jak się okazało, z każdym rokiem takie sytuacje są coraz częstsze. Odruch pomocy osobom w potrzebie przestaje być czymś naturalnym. Swego czasu media obszernie informowały o sprawie nastolatków, którzy nie pomogli tonącemu, niepełnosprawnemu mężczyźnie. W USA, na Florydzie Jamel Dunn wpadł do jeziora. Niedaleko przechodziła grupa chłopców w wieku od 14 do 16 lat. Kiedy usłyszeli wołanie o pomoc, zamiast wejść do wody i jak najszybciej pomóc tonącemu wydostać się na brzeg, wyśmiewali go i drwili, jednocześnie nagrywając całe zajście. Później zamieścili filmy w sieci. Żaden z chłopców nie przyznał się do winy ani nie wyraził skruchy. Uważali, że w ich zachowaniu nie było nic złego. Niestety, pomimo starań policji nastolatkowie nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

DLACZEGO NIE BYŁO AKCJI RATUNKOWEJ?

Zdarzeniem, które poruszyło wiele osób w naszym kraju, był wypadek, w którym zginęło młode małżeństwo. Kierowca stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w przydrożną lampę. Na miejscu byli przechodnie, którzy zamiast zabezpieczyć miejsce zdarzenia, zadzwonić po służby ratunkowe lub udzielić pierwszej pomocy, nagrywali wszystko za pomocą telefonów. Dopiero policjanci, którzy przejeżdżali w pobliżu podczas patrolu, zauważyli wypadek i zaczęli akcję ratunkową. Młoda para nie przeżyła. Osierociła 6-letnią dziewczynkę.

> **Ludzie, zamiast nieść pomoc, nagrywają zajścia i publikują w mediach.**

Niestety, takich przypadków jest coraz więcej. Ludzie, zamiast nieść pomoc, nagrywają zajścia i publikują w mediach. Jakby nie rozumieli, że ich pierwszym odruchem powinna być chęć pomocy i poczucie obowiązku ratowania drugiej osoby.

Monika Miśkiewicz

Halo, mam problem...

Telefon Zaufania w Krakowie:

12 413 71 33

Numer telefonu zaufania wybiera coraz więcej młodych osób.

Nie każdy z nas może lub chce zwracać się ze swoim problemem do bliskich lub przyjaciół. Dla takich właśnie osób powstało Polskie Towarzystwo Pomocy Telefonicznej, czyli telefon zaufania.

ZAGUBIONA CZTERNASTOLATKA

– *Jesteśmy tu po to, aby pomóc, wysłuchać, doradzić* – mówi jedna z pracownic telefonu zaufania, który w Polsce działa od 2007 roku. Pomysł na stworzenie w pełni anonimowej linii telefonicznej udzielającej pomocy zawdzięczamy brytyjskiemu pastorowi Chadowi Varahowi. Zainspirowany był historią 14-letniej samobójczyni, która nie miała z kim porozmawiać na temat swojej pierwszej miesiączki. Powód może wydawać się trywialny, wręcz śmieszny, jednak dziewczynka wzięła swoje dojrzewanie za objaw choroby; nie rozumiała, co się z nią dzieje. Nie miała z kim porozmawiać i targnęła się na własne życie.

BO NIE MA Z KIM POROZMAWIAĆ

W listopadzie 1953 roku pastor zorganizował pierwszą pomoc telefoniczną dla osób mających kłopoty czy depresję. Już wtedy pojawił się problem coraz częstszych samobójstw, co zdaniem twórcy telefonu zaufania wynikało z braku możliwości rozmowy z druga osobą. Przyczyna powstania tej instytucji, choć była tragiczna, daje światu wiele dobrego, wciąż pomagając osobom zagubionym, chorym i samotnym.

– *Ludzie dzwonią do nas z najróżniejszymi problemami. Od poważnych zaburzeń psychicznych, po zwykłą chęć porozmawiania z drugą osobą* – opowiadają panie psycholog.

CORAZ WIĘCEJ MŁODYCH

Dzwoniąc „do telefonu", można spodziewać się ciepłego przyjęcia. – *Wychodzimy z założenia, że każdy, kto dzwoni, potrzebuje pomocy. Nie ma tu podziału na różne stopnie zaawansowania. Ktoś dzwoni, a my staramy się mu pomóc, chociaż nie wiemy, kto znajduje się po drugiej stronie* – podsumowuje dyżurująca psycholog. Smutny jest fakt, że na telefon zaufania dzwoni coraz więcej młodych osób. Można wyciągnąć stąd wniosek, że wśród nas żyją ludzie zmagający się z jakąś trudnością, a my nie jesteśmy w stanie tego dostrzec. Do tego osoby wymagające pomocy czują się samotne, co nie wpływa dobrze na ich samopoczucie. – *Coraz więcej młodych osób nie umie sobie poradzić z problemem bez pomocy osób trzecich i ruszyć dalej* – podsumowuje jedna z pracownic.

DZIĘKUJĄ ZA RADĘ

W telefonie zaufania pracują psychologowie, osoby specjalnie do tego wykwalifikowane. Praca jest wolontariatem, więc jedyne, co napędza Towarzystwo Pomocy Telefonicznej, to dobra wola i chęć niesienia pomocy. – *Czasem dzwonią do mnie osoby i dziękują za radę. Usłyszałam nawet, że uratowałam komuś życie* – uśmiecha się jedna z nich.

Telefon zaufania w pełni zasługuje na swoją nazwę. Można zadzwonić z prośbą o pomoc. Z pewnością się ją otrzyma. Z zachowaniem pełnej anonimowości.

Łucja Woźniak

Bezsensownik

czyli kilka spraw, o których wcale nie musisz wiedzieć

12,4 centymetra

mierzą najdłuższe rzęsy na świecie. Ich dumną posiadaczką jest Chinka You Jianxii z Szanghaju, która została już wpisana do Księgi rekordów Guinnessa. Wydawcy tej księgi – jej edycji na 2018 rok – poinformowali, że w kategorii „najdłuższe rzęsy na świecie" o tytuł rywalizowało ponad 500 osób. Była to jedna z najbardziej obleganych kategorii.

7 ton winogron

ukradli tajemniczy włamywacze z jednej z francuskich winnic. Zrobili to w biały dzień, a zajęło im to nieco ponad trzy godziny. Zdaniem policji i znawców winogronowego biznesu do owocowego rabunku mogło dojść dlatego, że z powodu mroźnej wiosny winogrona słabo obrodziły. Być może rabusie przekazali swój łup za odpowiednio słoną kwotę któremuś z mniej uczciwych producentów win. Francuscy śledczy mówią, że nie był to jedyny taki przypadek. Sugerują wręcz plagę podobnych kradzieży.

3 miliony ton kawy

importowano w 2016 roku do Unii Europejskiej. To o 10 procent więcej niż 10 lat temu. Wartość ubiegłorocznego importu oszacowano na 6,9 mld euro. Ponad połowa importowanej do Europy kawy pochodziła z Brazylii i Wietnamu. Najwięcej z tej „energetycznej puli" trafiło do Niemiec, ale też do Włoch, Belgii, Hiszpanii, Francji i Wielkiej Brytanii.

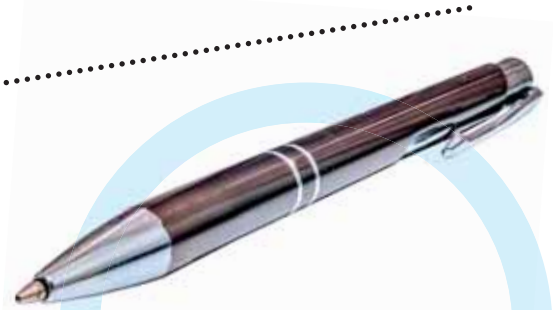

Kurs trzymania długopisu

zorganizowali nauczyciele ze szkoły średniej w Campobasso na południu Włoch. Powód – grono pedagogiczne placówki uznało, że umiejętność ta zanika i należy w tym zakresie szkolić młode pokolenie. Zdaniem włoskich nauczycieli urodzona w epoce cyfrowej młodzież coraz gorzej albo w ogóle nie radzi sobie z posługiwaniem się długopisem. Kurs dotyczył nie tylko trzymania przyrządów do pisania, ale też pisania nimi. Zdaniem nauczycieli brak umiejętności przelewania słów na papier przekłada się też na procesy myślowe. Dlatego akcji przyświecało hasło „Kto dobrze pisze, ten dobrze myśli".

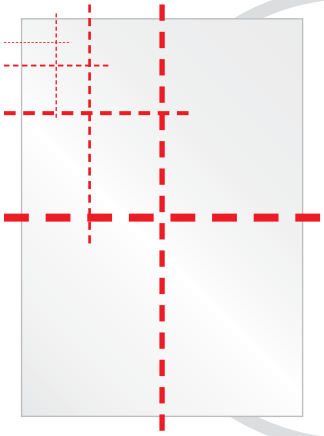

Najwyżej siedem razy

można zgiąć wpół kartkę papieru formatu A4. Tak brzmi teza, którą powtarzano od lat. Zmierzyła się z nią niedawno studentka kalifornijskiego liceum Britney Gallivan, której z grupką wolontariuszy udało się złożyć arkusz papieru toaletowego aż jedenaście razy. Grupa studentów z liceum w Massachusetts w 2012 r. złożyła papier aż trzynaście razy. A Wy już próbowaliście sprawdzić, czy tezę tę da się obalić?

243 tysiące dolarów

Za tyle dom aukcyjny Alexander Historical Auctions sprzedał podarowany Hitlerowi przez Wehrmacht telefon. Był to bakelitowy, pomalowany na czerwono aparat Siemensa, na którego spodzie wygrawerowano godło III Rzeszy oraz imię i nazwisko Hitlera. Po kapitulacji Niemiec telefon trafił w ręce brygadiera Ralpha Raynera, oficera łączności brytyjskiego marszałka Bernarda Law Montgomery'ego. Alexander Historical Auctions podkreślał, że aparat to „broń masowej zagłady", za pośrednictwem której Hitler wydał wielekrwawych rozkazów.

65 lat

dożył Berthy, najstarszy hipopotam świata. Zmarł w lipcu tego roku w zoo w Manili, stolicy Filipin. Dyrektor ogrodu zoologicznego James Dichaves poinformował po sekcji zwłok, że wiekowe zwierzę padło z powodu niewydolności wielonarządowej.

Z e-odpadów

przeznaczonych do recyklingu mają być wykonane medale na XXXII Letnie Igrzyska Olimpijskie i XVI Paraolimpijskie w 2020 roku w Tokio. Np. z telefonów. Stare urządzenia mają być zbierane w biurach i sklepach z elektroniką do chwili, gdy uda się zebrać 2 tony złota, srebra oraz brązu na w sumie aż 5 tysięcy medali. Krążki te następnie zawisną na szyjach najskuteczniejszych zawodników wydarzenia. Międzynarodowy Komitet Olimpijski stawia ścisłe wymagania przy produkcji medali. Podczas igrzysk w Rio wykorzystano złoto, do którego wyrobu nie użyto rtęci. A jedna trzecia srebra i brązu do pozostałych krążków pochodziła z recyklingu. Warto dodać, że podczas olimpiady w Tokio rozegranych zostanie pięć dodatkowych dyscyplin, np. surfing i karate.

131 owoców

wydał arbuz odmiany Tianlong 1508 wyhodowany przez chińską firmę Zhengzhou Research Seedling Technology. Roślina została wpisana do Księgi rekordów Guinnessa. „Króla arbuzów" wysadzono na działce o powierzchni 100 metrów kwadratowych pod koniec kwietnia, a już w ostatnich dniach lipca można było zbierać owoce. Najmniejszy arbuz z gigantycznej rośliny ważył 5 kilogramów, a największy aż 19 kilogramów. Roślina jest podobno niezwykle odporna na choroby, a tajemnicą powodzenia jej uprawy jest temperatura wody, którą jest podlewana: nie może być za zimna.

1,8 miliona dolarów

To cena, jaką anonimowy kupiec zapłacił na aukcji za torbę, do której amerykański astronauta Neil Armstrong zebrał pierwsze próbki gruntu na Księżycu. 21 lipca 1969 Armstrong jako pierwszy człowiek w dziejach stanął na Księżycu podczas śledzonej przez cały świat misji. Mimo astronomicznej kwoty dom aukcyjny, który torbę wystawił, był zawiedziony wynikiem licytacji. Spodziewał się, że kosmiczny rekwizyt może uzyskać cenę sięgającą nawet 4 mln dolarów.

Freddiemercury

Tak nazwano asteroidę odkrytą w 1991 roku, czyli w roku śmierci niezapomnianego wokalisty supergrupy Queen. W ten sposób uczczono 70. rocznicę urodzin muzyka. Poinformował o tym gitarzysta grupy Brian May podczas spotkania urodzinowego na cześć Freddiego w Montreux Casino w Szwajcarii. Zebrało się na nim 1250 fanów. Asteroida 17473, bo taki numer nadano jej po odkryciu, znajduje się w pasie planetoid między orbitami Marsa i Jowisza. Zdaniem naukowców ma ok. 3,4 kilometra średnicy. Jak wyjaśnił, to ciemny obiekt. By go zobaczyć, trzeba sporego teleskopu, dlatego nie odkryto go przed 1991 r.

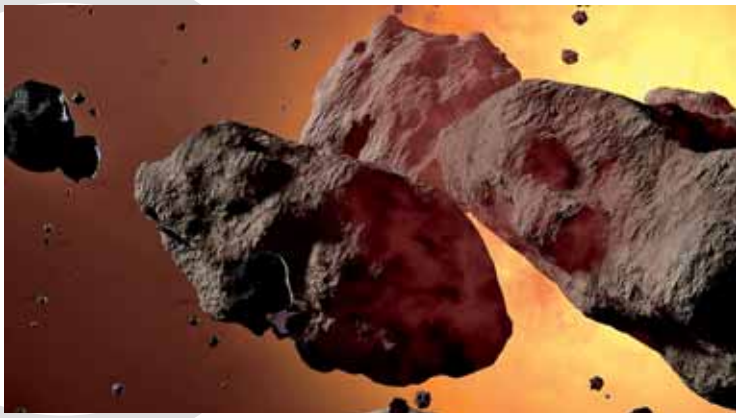

Lonsdejlitu i WBT

to dwie substancje, które są – jak dowiedli naukowcy – twardsze od diamentu. WBT to odmiana azotku boru, która strukturą przypomina diament, a powstaje podczas erupcji wulkanów. Lonsdejlit to z kolei osobna odmiana węgla, która powstaje pod wpływem szokmetamorfizmu. Z badań wynika, że jest on o 58 procent wytrzymalszy niż diament. Jeszcze wytrzymalszy ma być wzmocniony nanotechnicznie sześcienny azotek boru, który został opisany w 2013 roku przez amerykańskich naukowców w czasopiśmie „Nature".

Mistrzostwa świata w chowanego

są organizowane od siedmiu lat we Włoszech. Pierwsza impreza odbyła się w Bergamo. Wymyślił ją włoski CTRL Magazine. Tegoroczna edycja Nascodino World Championship odbyła się na początku września w miasteczku Consonno. Z roku na rok przybywa uczestników tych sympatycznych zawodów – w pierwszych wzięło udział 15 ekip, w drugich 25, a w tegorocznych już 64 pięcioosobowe zespoły. Zawody są dwudniowe. Zwycięski zespół zdobywa Złoty Liść Figowy. Warto wspomnieć, że w 2013 roku absolwent japońskiego Nippon Sport Science University oraz profesor medioznawstwa na Josai University w Sakado Yasuo Hazaki zaczął starania o to, by gra w chowanego zaistniała na igrzyskach w Tokio w 2020 roku jako dyscyplina olimpijska. Starania nie przyniosły skutku, ale podobno komitet olimpijski zainteresował się włoską imprezą.

Kat., źródła: kopalniawiedzy.pl; tvn24.pl; BBC

Księżyc z atmosferą

Najnowsze wyliczenia przeprowadzone przez naukowców z NASA wykazały, że Księżyc posiadał w przeszłości atmosferę. Srebrny Glob był nią otoczony 3-4 miliardy lat temu, w czasach swojej największej aktywności wulkanicznej. Ilość gazów wyrzucanych przez wulkany była wówczas większa niż ilość uciekająca w przestrzeń kosmiczną, więc Księżyc był nimi otoczony.

sudoku

2						1		
	8	4			6	5	3	
6	3		5	9		2		
				4				
1			2	7	3			5
				8				
		9		5	8		7	2
	5	7	4			8	9	
		6						4

Historyczny fokus „Śmigła”

Jeżeli wszyscy myślą tak samo, to ktoś nie myśli wcale

Słowa te padły z ust **gen. George'a Pattona** (1885–1945). Fenomen tego wyjątkowego, charyzmatycznego dowódcy amerykańskiego do dziś jest omawiany w szkolnictwie wojskowym oraz podręcznikach zarządzania. Przyszły dowódca 3 Armii amerykańskiej rozpoczął edukację dopiero w wieku 11 lat, bo ze względu na jego dysleksję ojciec wstydził się posłać go do szkoły. Już jako kadet w prestiżowej szkole oficerskiej w West Point Patton wyróżniał się wielką dbałością o przestrzeganie dyscypliny. Z tego powodu nie cieszył się sympatią młodszych kolegów. Po promocji i rozpoczęciu służby w kawalerii zasłynął jako znakomity szermierz, co zaowocowało jego udziałem w igrzyskach olimpijskich w Sztokholmie w 1912 r., podczas których Patton zajął 5. miejsce w pięcioboju nowoczesnym. Walcząc we Francji podczas I wojny światowej, przyszły generał zetknął się z bronią pancerną i stał się jej gorącym orędownikiem. W czasie pokoju zasłynął jako znakomity szkoleniowiec, umiejący zdobyć autorytet wśród podwładnych. Jedna z maksym Pattona brzmiała: „Nie oceniam sukcesu człowieka po tym, jak wysoko się wspiął, ale jak wysoko odbił się od dna”. Jego mowy, często pełne soczystych sformułowań, były z entuzjazmem przyjmowane przez podkomendnych.

W czasie II wojny światowej, w 1942 r., generał został wysłany do Afryki, gdzie zdołał tchnąć nowego ducha w zdemoralizowanych porażkami alianckich żołnierzy. Następnie odniósł szereg sukcesów, m.in. zdobywając Sycylię. W 1944 r. objął dowództwo 3 Armii, na czele której przyczynił się do zwycięstwa w Ardenach i wziął rekordową liczbę ponad 1,2 mln jeńców. 3 Armia oswobodziła obozy koncentracyjne w Buchenwaldzie i Mauthausen. Po zakończeniu wojny w Europie szczęście jednak opuściło gen. Pattona. Po kilku miesiącach został pozbawiony funkcji dowódcy 3 Armii i zmarginalizowany, a w grudniu 1945 r. odniósł śmiertelne obrażenia w wypadku samochodowym. Dziś uważa się go za jednego z najwybitniejszych i najodważniejszych amerykańskich dowódców. Sformułowana zaś przez Pattona zasada, zgodnie z którą należy mówić podwładnym *co*, a nie *jak* mają wykonać, jest znana każdemu menedżerowi.

Jan Woźniak

Śmigłowy kącik naukowy

Czy wiesz, że...

Mali lekarze?

Podobno nie ma ludzi niezastąpionych. Czy jest jednak możliwość, alby lekarze zostali zastąpieni przez malutkie maszyny, poruszające się w ludzkim układzie krwionośnym?

Pierwszego nanorobota na świecie skonstruowali naukowcy z Korei Południowej. Potrafił wykryć komórki raka, przez co stał się przełomem w walce z nowotworami. Jego działanie opierało się na wstrzykiwaniu do krwiobiegu bakteriobota, składającego się ze szczepu MC-1 bakterii Magnetococcus marinus oraz magnetycznych nanokryształów, które umożliwiłyby komputerowe sterowanie robotem.

Szczep tych bakterii ma naturalną zdolność do kierowania się w obszary o niższej zawartości tlenu, dzięki czemu są w stanie dotrzeć do tzw. strefy niedotlenionej, w której znajdują się komórki nowotworowe. Nanorobot napełniony lekiem przeciwnowotworowym, sterowany komputerowo, dociera do komórki rakowej i wstrzykuje tam lek. Dzięki sterowaniu komputerowemu udało się sprawić, że jego działanie powoduje jak najmniej negatywnych skutków ubocznych dla organizmu.

Za ciekawostkę należy uznać fakt, że pierwszy nanorobot był skonstruowany z bakterii salmonelli. Kierujący badaniami Park Jong-oh z Chonnam National University manipulacjami genetycznymi spowodował, że te drobnoustroje przestały wywoływać zakażenia pokarmowe i stały się niegroźne. Zostały za to tak zmienione, że reagują na substancje chemiczne wydzielane przez komórki rakowe.

Największy jednak sukces przypisuje się Texas University, w którym stworzono nanosilnik, poruszający się w płynach. Jest on tak mały, że mieści się w ludzkiej komórce, w której jest w stanie pracować bez przerwy przez 15 godzin.

Nanoroboty koreańskich badaczy na razie potrafią jedynie niszczyć guzy lite piersi i okrężnicy. W przyszłości mają być jednak wykorzystywane do unieszkodliwiania także innych rodzajów nowotworów. Nie wiadomo, kiedy zostaną wypróbowane na ludziach. Poinformowano jedynie, że opatentowano je w Japonii, Europie i USA.

Łucja Woźniak

„Chłopiec z Aleppo, który namalował wojnę” – Sumia Sukkar

„Nic nie słyszę i nie wiem, gdzie jestem. Próbuję otworzyć oczy, ale widzę tylko silny blask słońca. Czuję, jakbym jechał na wielbłądzie. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Macam dokoła i czuję włosy, szybko cofam rękę, próbuję się odsunąć. Nie wiem, co robię”.

Wojna. To tylko jedno słowo. A jednak… Zawiera w sobie tyle treści. Oznacza śmierć, cierpienie, rozpacz. Oznacza rozdzielone rodziny, głód i brud. Żołnierzy sterowanych przez rozkazy dowódców, polityków patrzących na kres życia tysięcy.
To nie są echa przeszłości. To dzieje się teraz, właśnie w tym momencie. Wojna w Syrii toczy się już od wielu lat. Zmieniła życie jej mieszkańców na zawsze. „Chłopiec z Aleppo, który namalował wojnę” opowiada o losach nastoletniego Adama. Chłopiec nie jest taki jak wszyscy. Różni się od swoich rówieśników. Jest… inny. Z jednej strony ma niezwykły talent – świetnie maluje. Nie potrafi jednak dostosować się do otaczającego świata. Przed zagrożeniami chroni go rodzina. Jednak wojna zmienia wszystko. Adam traci grunt pod nogami. A najgorsze dopiero przed nim…
Jak Adam poradzi sobie z nową, przerażającą rzeczywistością? Jak dalej potoczą się losy mieszkańców Syrii?
Czy w ogóle można odpowiedzieć na takie pytanie…
Muszę przyznać, że „Chłopiec z Aleppo, który namalował wojnę” okazał się powieścią niezwykłą. Z przejmującą prostotą i szczerością opowiada o cierpieniu, które jest niemal nie do opisania. Styl pisania Sumii Sukkar – niesamowity. Pomysł – tym bardziej. Świat opisywany za pomocą palety barw, która wraz z rozwojem wydarzeń staje się coraz bardziej monotonna. Uważam, że to powieść, którą powinien przeczytać każdy. Dzięki temu chociaż w przybliżeniu można sobie wyobrazić, co dzieje się w Syrii. A to i tak będzie blade wyobrażenie.
Sumia Sukkar dorastała w Londynie, jednak ma syryjskie i algierskie korzenie. „Chłopiec z Aleppo, który namalował wojnę” to jej debiutancka powieść i uważam, że bardzo dobrze zapowiada jej pisarską karierę.

Polecam, Katia, 16 lat

„Trzecia” – Magda Stachula

Magda Stachula to autorka, którą zdecydowanie można uznać za mistrzynię polskiego thrillera psychologicznego. Zadebiutowała „Idealną”, która niemal natychmiast stała się bestsellerem ubiegłego roku. Tym razem zapewne będzie podobnie, gdyż na rynku ukazała się najnowsza książka jej autorstwa, pod tytułem „Trzecia”.
Główna bohaterka, Eliza, jest terapeutką i spełnia się zawodowo, pomagając ludziom zmagającym się z różnymi zaburzeniami. Toczy z pozoru normalne życie, przepełnione rutyną. Jednakże pewnego dnia jedno wydarzenie zmienia jej dotychczasowy ogląd świata. Eliza zauważa błysk flesza, co świadczy o tym, że ktoś właśnie z ukrycia zrobił jej zdjęcie. Kobieta jest tym mocno podenerwowana, ale to dopiero przedsmak tego, co się wydarzy… Wkrótce nasza bohaterka słyszy tajemniczy głos w mieszkaniu, który przyprawia ją o dreszcze. Jakby tego było mało, parę minut później ktoś stoi pod jej drzwiami i nasłuchuje. Eliza, cała przepełniona strachem, dochodzi do wniosku, że tego już zbyt wiele i postanawia opowiedzieć o wszystkim swojemu bratu. Ma nadzieję, że to właśnie on ją obroni i zrozumie. Ten jednak nie wierzy w ani jedno jej słowo. Czyżby powoli popadała w paranoję? Jedno jest pewne: nawet gdyby to wszystko jej się tylko zdawało, prędzej czy później i tak będzie potrzebowała pomocy. Tymczasem jej prześladowca wie już o niej wszystko. Miał dość czasu, by zebrać wszystkie niezbędne informacje. Ma nawet listę – Eliza jest na niej trzecia…
„Trzecia” to książka, która w niesamowity sposób trafia do głów czytelników. Porusza wszystkie pierwotne lęki, które skrywają się w najgłębszych zakamarkach naszego umysłu. Dopiero w trakcie czytania tej książki dowiadujemy się o ich istnieniu. Historia Elizy została opowiedziana z perspektywy trzech osób, co uważam za dość niespotykane w powieściach grozy. Książkę z pewnością można zaliczyć właśnie do takiego gatunku literackiego. Nie ukrywam, że były momenty, w których czytałam „Trzecią” z duszą na ramieniu, zastanawiając się, jak przetrwam kolejny rozdział. Jednak historia jest tak niesamowicie absorbująca, że z pewnością zagarnie całą Waszą uwagę. W trakcie tej lektury na pewno niejednokrotnie zastanowicie się nad wymianą zamków w drzwiach…

Polecam, Julia, 16 lat

Recenzje przygotowali uczniowie z Młodzieżowego Klubu Recenzenta działającego przy Gimnazjum nr 19 oraz Zespole Szkół Salezjańskich w Krakowie. http://recenzje-mlodziezowe.blogspot.com/

Zeznania buntowniczki

Ustalmy jedną rzecz. Nie jestem typem grzecznej szesnastolatki. Nie dostaję kasy za dobre oceny i nie chodzę na żaden szkolny chór. A popołudniowa pomoc w hospicjum nie sprawia mi najmniejszej radości. Jestem raczej buntowniczką. Gustuję w ciemnych ciuchach i mam gdzieś całą szkołę razem z moimi jakże „kochanymi" rodzicami. Jest mi z tym dobrze i nie zamierzam niczego zmieniać. No, może tylko adidasy, które zdecydowanie śmierdzą błotem, w jakie wdepnęłam podczas wagarów.

EPIZOD DRUGI

Wybiła godzina piętnasta trzydzieści. Do zajęć z panią Ostrowską zostało mi pół godziny. Do szkoły na nogach miałam dziesięć minut, więc musiałam zaraz wyjść, żeby wszystko przygotować. Wyłączyłam budzik i zaczęłam się szykować. Podeszłam do komody, gdzie leżał śrubokręt.

– Gotowy, malutki? – spytałam, szczerząc się w uśmiechu. – A wy? – spojrzałam na karteczki samoprzylepne i kolorowe pisaki. Miałam nadzieję, że te korki z fizyki nauczycielka zapamięta na długo. Chwyciłam plecak leżący w rogu pokoju i spakowałam przybory. Co by tu jeszcze... wiem! No przecież idę na lekcje, więc zeszyt obowiązkowo. Niech myśli, że zależy mi na tych jej zajęciach. Po chwili byłam gotowa i bardzo zdeterminowana. Gdy wyszłam z pokoju, prawie wpadłam na Hankę.

– Już wychodzisz? Może zrobić ci coś do jedzenia? – zapytała ostrożnie.

– Nie zabawię tam długo – odpowiedziałam, próbując stłumić śmiech.

– Angeliko, poczekaj! – usłyszałam z końca korytarza głos mamy. Pierwszy raz od kilku dni miała mi coś do powiedzenia? Nigdy nie znajdowała dla mnie czasu, więc i tym razem pewnie jej się spieszy. Nie zwróciłam na nią uwagi i szłam dalej.

– Angeliko! – powtórzyła.

– Co? – odwróciłam się w końcu. Nie ukrywałam w moim głosie lekceważącego tonu.

– Idziesz na fizykę? Hania mi mówiła – zerknęła na pokojówkę, która powoli się wycofywała. – Chciałam ci powiedzieć, że cieszę się, iż korzystasz z dodatkowych zajęć – uśmiechnęła się lekko. – Może w końcu podciągniesz stopnie – dodała nieco surowiej.

Co ją to w ogóle obchodzi?! Nigdy nie rozmawiała ze mną o tym, co u mnie słychać ani jakie mam oceny. Dowiadywała się o nich tylko wtedy, gdy dyrektor dzwonił lub wzywał ją osobiście. Zdziwiło mnie jej nagłe zainteresowanie.

– Na to bym za bardzo nie liczyła – odpowiedziałam szczerze, po czym wyszłam i trzasnęłam drzwiami. Nie można całe życie mieć własnego dziecka gdzieś i nagle zacząć udawać, że cokolwiek cię obchodzi. Odepchnęłam te myśli, po czym zaczęłam sobie wyobrażać, jak cudowna będzie fizyka.

Gdy dotarłam do szkoły, była godzina piętnasta czterdzieści pięć. Idealnie. Zostało mi piętnaście minut na przygotowanie niespodzianki. Stałam pod klasą fizyczną i czekałam, aż pani Ostrowska opuści salę. Zawsze przed lekcją wychodzi na kawę, by trochę się ożywić. Nie żebym śledziła nauczycieli, ale po prostu lubię czasem ich poobserwować. Nareszcie po kilku minutach wyszła z klasy i nie zauważając mnie, ruszyła w stronę pokoju nauczycielskiego. Nie miałam za dużo czasu, więc od razu zaczęłam działać. Szczęście, że nie zamknęła drzwi na klucz. Nie byłoby zabawy. Weszłam do środka i cicho zamknęłam drzwi. Szybko opróżniłam plecak i zabrałam się do roboty. Wzięłam pierwsze krzesło i odwróciłam do góry nogami. Zaczęłam rozkręcać śrubki. Gdy skończyłam, odwróciłam z powrotem krzesło, żeby wyglądało zwyczajnie. Z kolejnymi zrobiłam tak samo, aż cała klasa była gotowa. No... prawie cała. Jedno krzesło zostawiłam nierozkręcone, dla siebie. Pozostał mi jedynie fotel nauczycielki. Uśmiechnęłam się najszerzej jak umiałam i zabrałam się do rozkręcania. Teraz jeszcze tylko karteczki z komentarzem i gotowe.

– No, Ostrowska, szykuj się – powiedziałam i szybko opuściłam klasę.

***

– Zapraszam do środka! – przywitała się z nami nauczycielka przed salą. Uczniowie wchodzili po kolei. Ja stałam ostatnia.

– No, no. Miło mi, że przyszłaś – powiedziała do mnie.

– Mnie również – odpowiedziałam, wchodząc.

Nadszedł moment zemsty. Profesorka weszła za nami i zamknęła drzwi. Ruszyłam w stronę mojego krzesła, ale... było zajęte! Powinnam wejść pierwsza, by na nim usiąść. Ale z przyzwyczajenia stanęłam z tyłu kolejki. No, pięknie. Będę musiała udawać, że o niczym nie wiem, i usiąść na uszkodzonym miejscu.

– Dzień dobry wszystkim. Zajmijcie ławki – poleciła. Wszyscy, zgodnie z poleceniem nauczycielki, usiedli. Prawie usiedli. Krzesła uginały się pod uczniami. Niektórzy, zauważywszy pozostałych, sprawdzali swoje krzesła, naciskając na nie ręką. Załamywały się. Z wyjątkiem jednego krzesła, którego nie rozkręciłam. Chłopak zdziwiony solidnością miejsca, zajął je, uśmiechając się. Niektórzy nerwowo się śmiali, inni świetnie bawili, a pozostali byli wściekli i źli.
Ostrowska także siadła na swoim fotelu i z hukiem runęła na dół. Jej trzask był największy. Nie powstrzymałam się i wybuchnęłam głośnym, niepohamowanym śmiechem. Nauczycielka szybko się pozbierała i zauważyła karteczkę, która wyleciała spod fotela.
– ,,A podobno fizyka nie boli'' – odczytała na głos. Cała klasa, z wyjątkiem chłopaka, zaśmiała się w odzewie. Uczniowie zerknęli pod swoje meble i także znaleźli kartki.
– ,,Fizyka kozły fika'' – czytali sobie nawzajem. Ja tylko patrzyłam się z dumą na moje dzieło.
– Dobra, przyznać się! Kto to zrobił?! – krzyknęła wściekła profesorka.
– To ona, proszę pani – wskazał na mnie chłopak, któremu nic się nie stało.
No, świetnie. A ten skąd wie? Przecież byłam ostrożna! Teraz to będą kłopoty.
– Angelika? Zawiodłam się na tobie! – przyznała. – No, kto by się spodziewał. W tej chwili idziesz ze mną do dyrektora. Już szła w stronę drzwi.
Nic mnie to nie ruszyło. Byłam u dyrektora z sześć razy. Obie szłyśmy w stronę korytarza, a ja jeszcze zdążyłam rzucić wściekłe spojrzenie chłopakowi i opuściłam salę.

***

Dochodziłyśmy do gabinetu. Ciągle się zastanawiałam, jak to możliwe, że ktoś mnie przyłapał. I to jeszcze taki kujon!
– Naprawdę myślałam, że z chęcią się pouczysz – powiedziała nieco spokojniej niż w klasie nauczycielka. Nie wiem, dlaczego się łudziła. Jeszcze nigdy nie okazałam zainteresowania jej przedmiotem. Przecież przez mój żart nikomu nie stała się krzywda. Nie panikujmy, ludzie!
W końcu Ostrowska zapukała do dyra, a ten krzyknął: ,,Zapraszam!''.
– Uczennica wycięła niezły numer na lekcji – powiedziała, nawet nie witając się.
Dyrektor spojrzał na mnie spod okularów i pokręcił z rezygnacją głową.
– Nie mam już do ciebie siły, Angeliko – powiedział spokojnym tonem. – Powiedz, ale szczerze, dlaczego się tak zachowujesz? Czym ci zawiniliśmy? – mówił takim tonem, że faktycznie zaczęłam się zastanawiać. Ale milczałam.
– No, dobrze. Skoro nie chcesz mówić z nami, może porozmawiasz z psychologiem szkolnym. Jutro na dwóch pierwszych godzinach lekcyjnych będziesz miała czas mu się zwierzyć.

opowiada Marta Talaczyńska

MUZYCZNA SKRZYNKA ŚMIGŁA

Sam Smith

jest brytyjskim piosenkarzem i kompozytorem, który tworzy muzykę popową i soulową. Popularność zyskał w 2012 roku dzięki duetowi z Disclosure – **„Latch”**. Była to pierwsza piosenka jego autorstwa, która została nagrana. W lutym tego samego roku ukazał się jego solowy singiel **„Lay me down”**, zapowiadający debiutancki album. Sam nagrał też piosenkę **„La, la, la”** we współpracy z Naughty Boyem, która została wielkim przebojem, granym na całym świecie.

fot. wikimedia
© pitpony.photography/CC-BY-SA-3.0

W 2013 i 2014 roku Smith otrzymał wiele nominacji i wyróżnień, a w kwietniu 2014 roku wydał utwór zapowiadający kolejny album – **„Stay with me”**, który był na szczycie list przebojów w Polsce, Irlandii, Nowej Zelandii i Szkocji. Pierwszy album Sama Smitha został zatytułowany **„In the Lonely Hour”**. Inspiracją do napisania piosenek była nieszczęśliwa i nieodwzajemniona miłość. Płyta była wówczas najczęściej kupowanym albumem w Wielkiej Brytanii, a w USA zajęła drugie miejsce na TOP 200. Sam zdecydował się zrobić sobie przerwę od świata muzyki i przez ostatnie kilka lat nic nowego nie wydawał. Zmieniło się to we wrześniu tego roku, gdy udostępnił singiel **„Too Good at Goodbyes”**. Jego najpopularniejsze piosenki to m.in.: **„Stay With Me”**, **„I'm Not The Only One”**, **„Money On My Mind”** i **„How Will I Know”**.

Monika Miśkiewicz

Pisanie to Twoja pasja?

Dołącz do naszego redakcyjnego zespołu!

Zadzwoń lub napisz do nas i dowiedz się więcej:

tel. 12/616 78 19 redakcja.smiglo@gmail.com